ZYGMUNT PUFELES

TRAGEDJA DUSZ

OBRAZY i SZKICE

KRAKÓW 1929
SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ SP. AKC.
WARSZAWA

TRAGEDJA DUSZ

ZYGMUNT PUFELES

TRAGEDJA DUSZ

OBRAZY i SZKICE

KRAKÓW 1929
SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ SP. AKC.
WARSZAWA

Tłumaczenie
powtarzających się wyrazów obcych:

Chejder (szkoła pospolita hebr.)
El mole rachmim (Boże pełen litości (modlitwa cmentarna)
Golus (wygnanie)
Jumem-noruem (dni groźne, t. j. Nowy Rok i Sądny Dzień)
Jom-Kipur (Sądny Dzień)
Morijah (wzgórze pod Świątynią Jerozolimską)
Rosz-chodesz (dzień pierwszy miesiąca)
Rosz-haszanah (Nowy Rok żydowski)
Szechinah (Majestat Boży)
Tykun-chacoth (obrządek żałoby o północy)

Selichoth.

Z pośród szeregu miesięcy w roku kalendarzowym żydowskim najpoważniejszym jest miesiąc ostatni, zwany elul (wrzesień), który poprzedza święto Rosz-haszanah (Nowy Rok żydowski).

Jakiś wprost niesamowity nastrój ogarnia o tym czasie każdego pobożnego, a nawet mniej pobożnego, Żyda. Czuje on zbliżenie się Rosz-haszany, będącego dniem rozrachunku między nim a Bogiem... Dlategoteż czyni Żyd na cały miesiąc wcześniej skwapliwie przygotowania, by wyjednać sobie w tym dniu maksymum rozgrzeszenia...

Ku tej intencji zaznacza się zaraz na wstępie miesiąca elul, pewna gorączka w liturgji synagogalnej, spowodowana dodatkowym psalmem i alarmującą fanfarą „szofaru" (trąbka) po porannem nabożeństwie...

Jestto dowód wzmożonej emocji religijnej

i ma to oznaczać, że odtąd wszystkie nabożeństwa stoją pod znakiem Rosz-haszany...

Dodatkowy ów psalm pełen jest uczucia. Wyraża on bezgraniczną ufność Izraela w Boga Wszechmogącego, który nie opuszcza go nigdy i zawsze bierze w obronę. Dostosowuje się też psalm ten do powagi chwili, kiedy zbiorowa dusza Izraela garnie się z bezbrzeżną tęsknotą do Boga, jako do swej jedynej ostoji i nadzieji w tem burzliwem morzu golusu (wygnanie)...

Jakiś nieokreślony smętek drga w tych dniach w ulicy żydowskiej... Jakiś specyficzny sentymentalizm ciąży o tym czasie na umysłach... Czuje się w powietrzu rodzaj depresji, spowodowanej uczuciem, że stoi się bezpośrednio przed ważną chwilą w życiu... Każda jednostka czyni więc starania, by należycie przygotować się do niej.

Pod takiem wrażeniem przechodzi pierwsza połowa miesiąca elul...

W drugiej połowie miesiąca potęguje się emocja i staje się głębszą, wprost przygniatającą... Z każdym dniem Żyd jest bardziej prze-

czulony... Bezpośrednia bliskość tak zwanych „Jumem-noruem“ (dni groźne, są to: Nowy Rok i Sądny Dzień) działa na psychikę Żyda intenzywnie... Czuje on w coraz wyższym stopniu potrzebę oderwania się od swych codziennych zajęć i oddania się całkowicie służbie Bożej...

Ta depresja psychiczna wzmaga się z nastaniem o tym czasie jesieni. Chłodne mgły zalegają ulice i place rano i wieczorem, nastrajając do abstrakcyjnych i głębokich rozmyślań...

Nareszcie następują tak zwane „dni selichoth“ (modlitwy pokutne) ze swą grozą i powagą. Dzień w dzień zostaje Żyd, starodawnym zwyczajem, budzony nad ranem nawoływaniem do modlitwy. Ulica żydowska ożywia się i spieszy na „selichoth“. Odmawia się również w niektórych bóżnicach elegje na pamiątkę ofiar kozackiej rzezi Żydów w Polsce w XVII. w., przypadającej na ten czas. Przytem panuje nastrój grobowy, cmentarny...

Punkt kulminacyjny osiągają te nastroje w przededniu Rosz-haszany. Tegoż dnia „bu-

dzenie“ na „selichoth“ odbywa się znacznie wcześniej. Większemi jeszcze masami, w ciemnościach, a czasem ze świecami w ręku, dążą Żydzi do bóżnic na „Zechor Brith“ („pamiętaj przymierze“ od modlitwy zaczynającej się temi słowami).

Tu odbywają się dramatyczne sceny... To już nie jest modlitwa, lecz szloch, jęki wydobywające się w nirwanie religijnej, o zmroku, z krwawiącej duszy Izraela, tęskniącej do Boga praojców Abrahama, Izaka i Jakóba, który niegdyś wybawił go z niewoli egipskiej... I błagają Żydzi Boga, by raz już zlitował się nad swym ludem i cudem wyprowadził go z niewoli teraźniejszego golusu...

W takiej atmosferze przygotowuje się każdy Żyd na Rosz-haszanah. Idealizuje on się i dematerjalizuje zarazem, w oczekiwaniu tego święta. Wszak niebawem ma stanąć przed Tronem Boga, który aż do Sądnego Dnia, jako Najwyższy Sędzia, wydaje wyroki i przed którym trzeba będzie odpowiedzieć za swe grzechy...

[illegible]e rozgrzeszenie nie każdy dostaje, jak

powiada Talmud. Dostają je tylko tacy, którzy szczerze spowiadają się przed Bogiem, okazując prawdziwą skruchę i to tylko te grzechy zostają odpuszczone, z powodu których żaden *bliźni* nie doznał krzywdy, a zostały popełnione tylko względem Boga...

Taszlich.

Jestto nazwa prastarego rytuału żydowskiego, pochodzącego z racji masowej pielgrzymki w Rosz-haszanah do rzek i strumieni, rzekomo, by zatopić w ich nurtach grzechy Izraela... Odmawia się przytem modlitwę:

„Mi el kamocha“... (kto jest takim Bogiem jak Ty).

Scena ta ze swoją tajemniczością i czarownym urokiem, wywiera na obecnych głębokie wrażenie...

Oto stoją te masy, jakby zadumane, nad brzegami rzek... Jakaś nieokreślona, zbiorowa psychoza pociąga je za biegiem szumiących fal, hen daleko w krainę ideałów i lepszego jutra, gdzie, jak niegdyś, żyć znów będą swem własnem życiem i kulturą, jako równe z równymi innymi narodami...

A od czasów dawnej świetności narodowej przeminęło już tyle wieków udręki i rozpaczy...

2

Zdawało się czasem jak gdyby Izrael nie ostawał się wśród narodów, ginąc pod brzemieniem nieustających prześladowań i katuszy.

Lecz dobry jego genjusz, Bóg praojców, nie dopuszczając do tego, spieszył mu zawsze z pomocą w najgorszych chwilach, pomny swego przymierza z patrjarchami wybranego narodu...

...„Jaszuw jerachmejnu...“ (znowu zlituje się nad nami).

Och tak! jeszcze nas nie porzucił, znów pocieszy, zbierając nas jak pasterz trzodę swoją i poprowadzi tam, gdzie mamy prawo wygrzewania się w słońcu wolności i dobrobytu, podobnie jak inne narody...

...„Myn hamecar koroossi joh...“ (w chwilach rozpaczy odzywałem się do Boga).

Bronią Żyda zawsze była i będzie od czasów bezbronności Izraela — wiara i ufność w Boga... One to dodawały mu otuchy i odwagi, by nie rozpaczał i nie tracił wiary w swe posłannictwo dziejowe, w oczekiwaniu lepszych czasów...

Jakoż nareszcie znikły mroki średniowiecza, katusze i męczarnie krzyżowców i inkwizycji ustały...

Na horyzoncie politycznym ukazywała się powoli jutrzenka swobody narodów, swobody ducha i ciała od więzów niewolnictwa i barbarzyństwa. W ślad za tem i dola Izraela znacznie się polepszyła, podobnie jak dola innych upośledzonych i uciśnionych...

Ale nietylko na Wschodzie Europy, gdzie Żydzi żyją zwartemi masami, niby naród wśród narodu — odzywa się w tym to dniu owa prastara tęsknota Izraela do straconej swej ojczyzny, tam za morzami i oceanami... Niemniej i na Zachodzie, gdziekolwiek tylko bije serce Żyda — sprowadza go wówczas jakaś masowa sugestja nad brzegi rzek, by choćby na małą chwilę przerwać swe troski codzienne i połączyć się bodaj raz do roku z całym Izraelem w tej wielkiej niemal dwa tysiące lat trwającej tęsknocie — za nieodżałowanym krajem przodków... I według

przepowiedni proroków Starego Zakonu kiedyś zakwitnie tam Izraelowi lepsza przyszłość...

A nietylko na europejskim kontynencie, lecz również we wszystkich częściach świata, gdziekolwiek noga Żyda stanęła — przyciąga go jakaś wrodzona intuicja w tym dniu do rzek... I jednoczą się w duchu Żydzi na całej kuli ziemskiej, pomni, zgodnie z uroczystem ślubowaniem ongiś „nad rzekami Babilonji“ — Jerozolimy...

I tak stoją w tym dniu wszyscy niemal Żydzi całego świata nad morzami i wodami, śląc nawzajem sobie, podobnie jak na falach eteru, na falach rzek — braterskie swe uczucia i życzenia noworoczne... I błoga nadzieja ożywia ich serca, że na drugi rok wszyscy Żydzi będą zjednoczeni w „Erec“ (Palestyna) i podadzą sobie dłonie w kraju przodków, pod *własną* strzechą...

Wszak Żydzi nic więcej nie pragną, jak tylko własnego kąta, gdzieby się wyżyć mogli, podobnie jak inne narody, by „Szechinah“ (Majestat Boży), która razem z Żydami tuła się po

golusie, powrócić mogła do dawnej Swej Rezydencji...

Z końcem Jom-kipur (Sądny Dzień), jako ciąg dalszy Rosz-haszany, wołamy z otuchą o zmroku:

„Leszanah habaah bijeruszalajim!...“ (na drugi rok w Jerozolimie).

Daj Boże, oby był to ostatni rok niewoli i oby następnego roku spotkali się wszyscy Żydzi razem w Jerozolimie, względnie w Palestynie!...

Poświęcenie księżyca.

Na horyzoncie wieczornym ukazał się księżyc w pełni i oto roi się w ulicy żydowskiej od licznych tłumów, które większemi, czy mniejszemi grupami gromadzą się tu i ówdzie, by odprawić rytuał „poświęcenia księżyca“, odmawiając przepisaną modlitwę, jak to regularnie co miesiąc się odbywa.

Stosunek Żydów do księżyca w przeciwieństwie do słońca, którego „poświęcenie“ ma miejsce raz na lat 28 i to nie wśród takich osobliwych okoliczności i w tak tkliwej formie jak względem księżyca — jest czemś niezwykłem, a wprost zagadkowem...

Jeszcze za dawnych czasów, kiedy Izrael żył na własnej ziemi, księżyc był drogowskazem kalendarzowym w trybie życia religijnego Żydów i z tego powodu otoczony był szczególną pieczą...

Nów, jako zwiastun nowego miesiąca, obcho-

dzono tradycyjnie uroczyście. Następujący po nim Rosz-chodesz (dzień pierwszy miesiąca) uważano oficjalnie jako półświęto.

Ku tej intencji we Świątyni Pańskiej w Jerozolimie składano osobną ofiarę. Niemniej i po utracie ojczyzny zachowywano dla księżyca nadal dawną sympatję.

Odtąd Nów bywa witany w poprzedzającą sobotę błogosławieństwem. W Rosz-chodesz zaś, odmawia się podczas nabożeństwa „Hallel“ (psalmy świąteczne). Na pamiątkę dawnej ofiary miesięcznej odbywa się w przeddzień Rosz-chodesz obrządek Jom-kipur-katan (Mały Sądny Dzień).

Ale nietylko pod względem rytuału księżyc jako taki cieszył się wielką popularnością u Żydów. Również i mistyka kabalistyczna widziała w ezoterycznem odrodzeniu księżyca niezbity omen, a zarazem symbol przyszłego niezawodnego „odrodzenia narodu“... „Wszak i oni (Żydzi) podobnie jak on (księżyc) odrodzić się mają“... powiedziane jest w temże „poświęceniu księżyca“, w duchu mesjanistycznym...

I tak owe tłumy stoją, jak gdyby zaczarowane, w mglistej poświacie księżyca, czekając z utęsknieniem, od niespełna dwudziestu wieków, zapowiedzianego cudu *„odrodzenia“*... Szukają bodaj też na tajemniczym globie księżyca przytułku — którego im tutaj brak na tej ziemi...

„Szalom alejchem!“... (pokój z wami) odzywają się głosy nabożnych dookoła, jakby na przywitanie księżyca...

I niby odgłos z zaświatów wtóruje im: „Alejchem szalom!“... (z wami pokój).

Nagle powiał lekki wietrzyk, skraplając drobny deszcz — niby łzy — na zgromadzone tłumy...

Oto księżyc płacze, płacze gorzkiemi łzami nad waszą niedolą i tym sposobem wyrazić chce wam swe współczucie, jako patron wasz i dawny przyjaciel...

„Dawid melech Jisrael chaj wekajam!“ (Dawid król Izraela żyje) recytują znów inni symboliczne zdania modlitwy, wpatrując się z ekstazą w blade oblicze księżyca, konwulsyjnie podskakując ku niemu...

Och tak! król Dawid, narodowy ten bohater i poeta z łaski Bożej, uosobienie myśli mesjanistycznej w Izraelu — żyje, żyje nadal życiem atawistycznem w obecnej generacji żydowskiej... I zjawi się znów między nami, materjalizując się w oczach naszych w osobie oczekiwanego już tak długo — *Mesjasza*, mającego powstać z jego rodu...

Wtedyto stanie się cud, może największy cud w historji...

Jak ongiś z niewoli egipskiej, Mesjasz wyprowadzi nas cudem z niewoli obecnego golusu na ojczyzny łono — *nie* z bronią w ręku... I poprowadzi nas pod sztandarem i natchnieniem Proroków Starozakonnych, poprzez cały świat nieprzyjaciół, którzy staną się pod wpływem i wezwaniem Mesjasza przyjaciółmi naszymi...

I znów na Sjonie będzie powiewać stara chorągiew Kultury *Synajskiej* i będzie promieniować, jak niegdyś, na cały świat kult słowa Bożego — z Jerozolimy...

Z legend Talmudu.

I stało się to na co długo już się zanosiło i co było oddawna do przewidzenia: legła w gruzach Świątynia Pańska w Jerozolimie pod naporem Rzymian. Kult Wiekuistego zupełnie zanikł. Izrael gwałtem wyparty został z własnej ziemi i przeniósł się w obce kraje, gdzie zmienić musiał swój dotychczasowy tryb życia, by zastosować się do nowej sytuacji...

Widząc to, wodzowie narodu onego czasu postanowili zaprowadzić w miejsce dawniejszego kultu ofiar — jedynie kult słowa, względnie modlitwy... Wszędzie powstawały akademje talmudyczne i synagogi, w których [redacted], w braku ołtarza ofiarnego, odprawiano nabożeństwa zapomocą żywego słowa, czyli modlitw wyjętych z Biblji i tradycji. We wszystkich domach Bożych zwrócone były twarze i serca nabożnych ku owemu prastaremu przybytkowi narodowemu ongiś na

wzgórzu Morijah (na którem niegdyś stała obecnie zburzona Świątynia Pańska), gdzie przez tyle wieków znajdowała naturalne swe ujście religijna ekspanzja Izraela, datująca się od czasów patrjarchów...

Dla tych Żydów którzy dostali się siłą faktu do golusu, nowy ten kult był zrozumiałym ekwiwalentem w miejsce dawnego rytuału ofiar. Toteż łatwiej im przyszło z nim się pogodzić. Inaczej jednak odczuwali to Żydzi pozostali w kraju, zwłaszcza ci, którzy tu żyć i tworzyć musieli. Dla tych ostatnich było to bolesnym ciosem, ponieważ ciągle jeszcze żyli w dawnem środowisku... Przez długie lata mniemano, że wkrótce nastąpi cud „renesansu" narodowego, podobnie jak ongiś powrót Żydów z Babilonji...

Jakie zaś było rozczarowanie współczesnych, skoro upływały wieki bez nadziei wyzwolenia... Niezawodnie był to bodaj jeden z najgłówniejszych motywów owych krwawych, powtarzających się zapasów żydowskich o wolność, jako wyraz ogólnej depresji i rozpaczy narodu...

Na tem tle znajdujemy w Talmudzie niejedną wzmiankę, z których następująca legenda daje dokładne odzwierciedlenie owego smutnego nastroju, oraz ideologji nurtującej umysły najlepszych synów narodu:

„Pewnego razu, opowiada rabi Jose, idąc gościńcem zboczyłem z drogi, udając się z powodu pory „minchy“ (modlitwa podwieczorna) do jednego z licznych jeszcze podówczas zwalisk jerozolimskich, by się tam pomodlić. Wyszedłszy stamtąd czekał mnie u wrót prorok Eljasz i tak do mnie się odezwał:

„Synu mój, co za głos usłyszałeś w tej ruinie?“...

„Słyszałem, odparłem, „bas-koł“ (odgłos z zaświatów), wołający żałośnie: „Biada mi! spustoszywszy moją Świątynię, wygnałem dzieci swoje między obce narody!“...

Na to odpowiedział czcigodny staruszek:

„Przysięgam, że nietylko o tej porze, lecz kilka razy dziennie ów „bas-koł“ tak się odzywa. A skoro Izrael, gromadząc się po bóżnicach, odmawia tamże błogosławieństwa, wtedy

Wiekuisty, pogrążony w bezbrzeżnym smutku, kiwając głową, narzeka bezustannie: „Ach, co za radość musi to być dla króla, któiego poddani tak sławią go we *własnym* jego pałacu. Jakaż to rozpacz zaś dla ojca, który wygnał swoje dzieci na tułaczkę... I jakżeż nieszczęśliwe są one, skoro muszą żyć zdala od stołu swego ojca!“...

Tyle owa legenda.

W słowach tych mieści się cała niewymowna żałość pierwszych generacyj, bezpośrednio po utracie państwowości żydowskiej.. W żaden sposób przeboleć one nie mogły katastrofy, a to głównie z pobudek religijnych, z powodu niemożności wykonywania dawnego rytuału ofiar...

I faktycznie, wedle mistyki, po zburzeniu Jerozolimy i spaleniu Świątyni ogarnęło Wiekuistego nieopisana skrucha z powodu tego co uczynił... Wszak nagle ustały *„ofiary codzienne“* a wraz z niemi zamilkł śpiew lewitów, modły kapłanów, jakoteż wtór chórów *aniołów* w niebie...

I smutno się zrobiło w niebiosach... „Szechi-

nah“ okryła się kwefem żałobnym, płacząc żałośnie... Nagle potężny „bas-koł“ przeszedł niby błyskawica z jednego końca wszechświata do drugiego, alarmując w jednej chwili całe niebiosa... Na krzyk ten aniołowie się zbiegli naokoło „Szechiny“, by Ją pocieszyć...

Lecz wszystko było nadaremne... W żaden sposób nie można było Ją uspokoić...

I zrobiła się cisza, ogólna cisza: Oto dolatują, na falach eteru, jakieś głosy z tej ziemi przed — Tron Wiekuistego... Są to błagalne głosy Izraela, gromadzącego się, w braku Świątyni, po synagogach i bóżnicach w *golusie*, by odmawiać „Krias-szma“ (wyznanie wiary) i inne błogosławieństwa w miejscu dopiero co zniesionych ofiar z krwi i mięsa...

I naraz rozległ się w niebiosach *pierwszy śpiew* chóralny aniołów, po tak długiej przerwie, spowodowanej zburzeniem Świątyni — wtórując Izraelowi w jego modłach w niewoli...

A „Szechinah“ słysząc to, uśmiechnęła się znowu, jak za dawnych czasów, za czasów *istnie-*

nia Świątyni, szeptając półgłosem, w nieutulonym żalu:

„Ach, jak miłem byłoby, gdyby Izrael *takie* mógł odprawiać nabożeństwa na własnej ziemi *w odbudowanej — Świątyni!*“...

— — — — — — — — — — —

Ściana Płaczu.

Jestto nazwa zachodniego muru ongiś Świątyni Jerozolimskiej, który sam jeden ocalał przy zburzeniu tej ostatniej przez Rzymian, niby „pomnik chwały“, a raczej „łuk triumfalny“ dla niszczycieli, zaś „Ścianą Płaczu“ dla zwyciężonych Żydów po wieczne czasy...

Z niewymownym bólem w sercu stoi Żyd, zwiedzający Ziemię Świętą, pod wrażeniem tego muru, który tyle ma do opowiadania z zamierzchłej przeszłości narodu żydowskiego...

Przed oczami Żyda snują się, jakby w kalejdoskopie, obrazy z różnych epok historji swego narodu, to wspaniałe i pocieszające, to znów ponure, pełne zgrozy i zwątpienia...

I widząc to, serce Żyda bije gwałtowniej, a dusza jego uspokoić się nie może...

Naprawdę! Nie nadarmo nazywa się mur ten „Ścianą Płaczu“ w słownictwie międzynaro-

dowem, bo rzeczywiście nietylko Żyd, lecz każdy człowiek kulturalny, zwiedzający miejsce to, zastanawiając się nad jego tragiką, uroni niejedną łzę, widząc ten nagrobek dalekiej przeszłości...

„Nagrobek?!“ — Wszak pomnikiem chwały miał on być dla Rzymian, którzy znęciwszy się nad narodem żydowskim, wybijali następnie monety pamiątkowe z napisem „Judaea capta“ (Judea zwyciężona)... Co za ironja! jakoby szło tu o jakąś potęgę światową, a nie o małe państwo, które politycznie wcale Rzymianom nie stało na przeszkodzie.

Jak bardzo Rzymianom zależało na unieszkodliwieniu Żydów, wynika również z tego, że nawet w ich rezydencji, w Rzymie, daleko od widowni wojennej rzymsko-żydowskiej, wybudowali, na pamiątkę odniesionego przez nich zwycięstwa nad Żydami, „Łuk Tytusa“. Przedstawia tenże plastycznie naczynia i kosztowności, zabrane ze Świątyni w Jerozolimie, noszone w triumfie, jako trofea zwycięstwa...

Widocznie, że szło Rzymianom o wiele więcej

aniżeli o zwykłe zwycięstwo, mianowicie, o zgładzenie *ducha*, względnie genjusza żydowskiego...

Duch ten stał się bowiem dla przestarzałej kultury Rzymian czemś niebezpiecznem, w ich mniemaniu, skoro wpływ jego sięgał do najwyższej arystokracji rzymskiej, mając tam swoich zwolenników, którzy sympatyzowali potajemnie z Judaizmem... Z tego samego powodu przestraszyli się Rzymianie również i chrześcijan, których identyfikowali z Żydami.

I tak przed „Ścianą Płaczu“ stoi Żyd i płacze...

Zaczynają przesuwać mu się przed oczami ponure obrazy z historji jego narodu w wiekach średnich, kiedy nie było więcej Rzymian, bo ostatecznie spotkała tych ostatnich zasłużona kara, a na widownię dziejową występowały raz po raz inne narody. Zwalczały się one wzajemnie. A między niemi stał Izrael, jak baranek między zwierzętami drapieżnemi, tylko z bronią wiary w ręku...

Nastąpiły czasy krzyżowców.

W całej Europie zawrzało. Wszystko się

uzbroiło, wybierając się z wyprawą do Ziemi Świętej, by oswobodzić ją z rąk niewiernych.

Także w sercach Żydów odezwała się stara tęsknota, jakoby szło tu o własną sprawę. Tymczasem tuż przed wyprawą do Palestyny, urządzono, jak gdyby na dane hasło, w wielu krajach rzeź Żydów, jakiej jeszcze nie było...

Odtąd nastąpił najkrytyczniejszy okres niewoli żydowskiej. Prześladowaniom nie było wprost końca... Nigdy jeszcze i w żadnej części świata nie wiodło się Żydom tak źle, jak wówczas w Europie, zwłaszcza zachodniej. Zdawało się, że odgrywa się tam akt ostatni tragedji żydowskiej, że zniknie żydostwo zupełnie — gdy wtem otwarły się na Wschodzie Europy, dla znękanych Żydów, wrota Polski, potrzebującej wówczas napływu z zachodu.

Tam to ocalałe resztki Żydów z Zachodu znalazły schronienie, ponieważ panowała w Polsce absolutna tolerancja religijna. Warunki bytowania tamże były atoli bardzo trudne, z powodu nieprzejednanego stanowiska mieszczaństwa i ce-

chów w Polsce, składających się wówczas przeważnie z kolonistów niemieckich, wobec Żydów.

Ale i tu Izrael długo nie zaznał spokoju...

Prześladowania kozackie, z Chmielnickim na czele, zniszczyły doszczętnie bardzo wiele gmin żydowskich, rozsianych po całym kraju...

Powoli nastały znośniejsze czasy w Europie. Psychoza nietolerancji religijnej przeszła. Nastąpiła era walk wolnościowych. Szło o równouprawnienie ciemiężonych ludów. Coraz bardziej rozjaśniało się. Ostatnia wojna światowa dokonała reszty. Narody, wyswobodzone z pod jarzma monarchizmu, postanowiły naprawić krzywdę historyczną wobec Żydów. W rezultacie zezwoliły — w zasadzie — na oddanie Żydom starą ich ojczyznę w posiadanie...

I tu stojący Żyd przed „Ścianą Płaczu" zamyślił się głęboko... Rozgląda się jeszcze raz dookoła, jak gdyby nie wierząc własnym oczom...

Wtem podchodzi do Żyda z tyłu Arab i uderzając go kijem rani dotkliwie...

Prorok Eljasz.

Najciekawszą postacią allegoryczną w mistyce żydowskiej jest bezsprzecznie — prorok Eljasz. Mimo pozornej swej śmierci, a właściwie dzięki niej, nigdy nie przestał on żyć i działać w Izraelu...

Jako jeden z najznakomitszych proroków Starego Zakonu, któremu przypadło w udziale tępić pogaństwo i krzewić w Izraelu wiarę w Jedynego Boga za czasów królów izraelskich — zdołał zaskarbić sobie cześć i uznanie swych współwyznawców, jak również kult mistyki żydowskiej... Toteż powołany on jest, według Biblji, odegrać kiedyś, w czasach mesjanistycznych, rolę Apostoła mesjanizmu...

Zjawi się on na jakiś czas przed Mesjaszem, jako zwiastun Jego przybycia, głosząc rozgrzeszenie i miłość bliźniego na ziemi...

W ten sposób przygotuje on Żydów, a wraz z nimi świat cały na przybycie Mesjasza...

Życie proroka Eljasza na ziemi było swego czasu bardzo burzliwe, a żaden z proroków nie był tak prześladowany jak on. Chcąc ujść śmierci z rąk króla, ratował się ucieczką na pustynię. Tamże prowadził żywot pustelnika w jaskini, zdala od ludzi, oddany zupełnie rozmyślaniom, „a kruki żywiły go chlebem i wodą“...

Według dalszych zapodań biblijnych prorok Eljasz, nie umierając zwykłą śmiercią, został nagle „porwany wichrem do nieba“, w oczach swego ucznia i następcy Eliszego... I ten patrzał na to z przerażeniem, nie mogąc uwierzyć w śmierć proroka...

Tak więc legenda zaczęła snuć koło osoby Eljasza aureolę tajemniczości i stąd też lud nadal wierzy, że prorok Eljasz właściwie nie umarł, lecz chodzi po świecie, biorąc czynny udział w życiu narodu żydowskiego w golusie, jako jego opiekun i protektor...

Specjalną rolę prorok Eljasz odegrał w życiu

narodu w okresie po zburzeniu drugiej Świątyni Pańskiej i utracie samodzielności żydowskiej. Wtedy życie Izraela wzięło nowy, idealniejszy kierunek, z powodu zniesienia rytuału ofiar.

Tam między zwaliskami Jerozolimy, na gruzach Judei, można było, według opowiadań Talmudu, czasami z nim się spotkać... Siedząc na ruinach ubolewał on nad spustoszeniem Jerozolimy. Tam też talmudyści zasięgali czasem zdania Eljasza w zawiłych sprawach rytualnych.

I poprzez całe wieki średnie prorok Eljasz, jak głosi mistyka, ciągle przebywa wśród Żydów, biorąc udział w ich kłopotach i radościach... W pierwszych jako pocieszyciel, w drugich zaś jako moralizator, ostrzegając, ażeby zbytnio nie oddać się rozkoszom ziemskim... Należy bowiem, zgodnie z dawnem ślubowaniem narodu, „nad rzekami Babilonji", przy każdem weselu pamiętać o zburzonej Jerozolimie...

W ten sposób prorok Eljasz nie przestał wogóle dalej żyć i wciąż uważany jest przez

Żydów za żywego, coś w rodzaju „Żyda wiecznego tułacza“...

We święta „Pesach“ (Wielkanoc) częstują Żydzi Eljasza „puharem“ wina, otwierając przytem drzwi na oścież dla jego przybycia, ponieważ ma on w te święta wieczorem obejść wszystkie domy żydowskie...

Mile widzianym gościem w domu religijnego Żyda jest prorok Eljasz w sobotę wieczorem. Na cześć jego odczytuje Żyd cały szereg pieśni ludowych hebrajskich. Żegnając Eljasza, wyraża Żyd nadzieję, że wkrótce przybędzie, by zwiastować zjawienie się Mesjasza...

Nawet w naszych czasach realizmu i hipokryzji wpływ proroka Eljasza na lud żydowski nadal nie ustał. Lud polubił go jako swego wiernego towarzysza w dniach smutku i radości... I tak długo, jak długo Żydzi pozostają w golusie, Eljasz rzekomo o nich dbać będzie, jak o własne dzieci...

A kiedyś, skoro nastaną mesjanistyczne czasy i nastąpi ogólny powrót Izraela do kraju przod-

ków, pod dowództwem oczekiwanego Mesjasza, stanie prorok Eljasz na czele pochodu, aby wskazać narodowi drogę, którą ma kroczyć do celu...

Wtedy wszystkie narody świata upadną na kolana przed Bogiem Izraela, sławiąc Jedynego Boga, jak ongiś za życia proroka Eljasza...

Mesjasz.

Jednym z najdawniejszych ideałów, nurtujących duszę Izraela od początków drugiej Świątyni Jerozolimskiej, aż po nasze czasy jest — Mesjanizm...

Z upadkiem pierwszej Świątyni przez króla babilońskiego Nebukadnecara, ustąpił z widowni dziejowej ostatni król żydowski, z rodu (dynastji) Dawida. Nikt nie odzyskał już tronu w oswobodzonej ojczyźnie, za czasów króla perskiego Cyrusa, który był jej odnowicielem.

Dziwne są dzieje Mesjanizmu w Izraelu, a zarazem zagadkowe...

Widocznie, że Cyrus nie chciał pozwolić na królestwo w Judei, lecz raczej na „siedzibę narodową"... Obawiał się bowiem różnych komplikacyj, których wolał w ten sposób uniknąć. Tem bardziej, że wrogie dla Żydów elementy lansowały niejednokrotnie rzekome ich zakusy imper-

jalistyczne, by Żydom szkodzić w opinji Persji. Toteż naród żydowski musiał dostosować się do tego stanu rzeczy, chowając marzenie o Mesjaszu na dnie swej duszy, aż do korzystniejszej sposobności...

Tak więc myśl mesjanistyczna, jako idea *polityczna*, nigdy nie skapitułowała w Izraelu...

Niestety ideał ten nie doczekał się już nigdy swej realizacji. Makabeusze, piastując godność arcykapłańską, zagarnęli i władzę polityczną w swe ręce. Powstał tedy w Judei rodzaj „państwa kościelnego", gdzie kapłani dzierżyli także władzę świecką.

Makabeusze swoimi wpływami politycznymi doprowadzili do tego, że nigdy nie doszło do objęcia rządów przez potomka z dynastji Dawida, zwanego popularnie „Mesjaszem". A pragnęli tego lud i inteligentne sfery, bo stan dotychczasowy uważany był jako niezgodny z tradycją Starego Zakonu.

Minęło — kilkanaście wieków.

Judea dawno już straciła byt swój polityczny.

Żydzi poszli na wygnanie, rozchodząc się po całym świecie. Idea mesjanistyczna zaś, podobnie jak ongiś, nic nie straciła na aktualności. Pozostała ona nadal myślą przewodnią narodu, także w niewoli... Lecz, podczas gdy za czasów niepodległości Mesjanizm istniał jako ideał polityczny, przeobraził się w niewoli w dogmat religijny... A to chyba dlatego, by podtrzymywać duch narodu, podupadłego w golusie...

Już nieraz w ciągu trwania obecnej niewoli, tęsknota mesjanistyczna przybierała cechy masowej psychozy... Wyrażała ona się w ten sposób, że Żydzi sprzedawali swe nieruchomości, dążąc masowo ku Palestynie, w oczekiwaniu Mesjasza...

Z powodu doznanych rozczarowań, Mesjanizm przeszedł do mistyki i w tym charakterze prowadzi do dziś dnia żywot swój w Izraelu...

Widząc bowiem, że wszystkie nadzieje spełzły na niczem, że drogą naturalnego rozwoju Mesjanizm nie dojdzie do celu, jął się naród imać mistyki kabalistycznej, tłumacząc sobie urzeczywistnienie Mesjanizmu — drogą cudu...

Jestto już ostatnia faza zrozpaczonego narodu, chwytającego się jak tonący brzytwy, byleby się wyratować...

Wytworzył się tedy w Izraelu, kult cudownego Mesjanizmu, na tle chasydyzmu, owiany mistyką kabalistyczną...

Fantazja ludowa przedstawia sobie przyszłego Mesjasza, zgodnie z przepowiednią proroków Starego Zakonu, nie jako „imperatora“ z orężem w ręku i w lśniącej zbroi... Ma on zjawić się w postaci „biedaka jadącego na ośle“, który swym temperamentem i boskiem natchnieniem, nawróci świat cały na Judaizm, wprowadzając „panowanie Boże“ na ziemi...

Wtedyto „wszelkie waśnie i wojny między narodami ustaną... Miecze i działa wojenne przerobione zostaną na narzędzia gospodarcze“...

„I onego dnia zapanuje j e d n a wiara w *Jedynego* Boga na całym świecie“...

Jeremjasz.

Prorok Jeremjasz figuruje jako jeden z głównych bohaterów tragedji upadku państwa żydowskiego, za króla babilońskiego Nebukadnecara. Nie był on bohaterem miecza, lecz raczej słowa...

I jako taki przepowiedział o wiele lat wcześniej koniec niepodległości, ostrzegając naród żydowski przed zagładą... Sam też dożył tego, patrząc z przerażeniem w duszy na ten smutny koniec...

Temsamem stał się Jeremjasz największym tragikiem i piewcą niedoli swego narodu, jak żaden przed nim...

I tak, siedząc na zgliszczach Jerozolimy, komponował treny swoje sjońskie, opiewające upadek państwa, czego on był naocznym świadkiem. Odmawia się je w rocznicę zburzenia Jerozolimy...

Ale nietylko w roli tragika odznaczył się prorok Jeremiasz, lecz niemniej i jako pocieszy-

ciel narodu, który przepowiadał rychły powrót z niewoli babilońskiej do ojczyzny...

Tak więc przysłużył się Jeremjasz wielce swemu narodowi, gdyż wyrwał go z apatji, w którą byłby się niezawodnie pogrążył. Dlategoteż, jako temu, który przepowiedział w swoim czasie upadek, wierzono także zwiastowane przez niego „odrodzenie" narodu...

Jakoż w niespełna 50 lat, po wygnaniu Żydów z ich ojczyzny, skoro król perski Cyrus zajął państwo babilońskie, do którego składu należała wówczas i Judea, ogłoszony został manifest królewski, pozwalający na odwrót Żydów do ojczyzny i odbudowę Świątyni...

Jeremjasz był także tym, który nawoływał Żydów, by się stali patrjotami kraju wygnania, motywując to tem, że „skoro owemu krajowi powiedzie się dobrze, i wygnańcom będzie lepiej".

I wiodło im się tam tak dobrze, że skoro przyszła godzina powrotu na ojczyzny łono, zaledwie 50.000 „wygnańców" zdecydowało się opuścić kraj, a reszta wolała pozostać w Babilonji...

Wezwanie to Jeremjasza do lojalności wobec państwa zaborczego, pozostało po dziś dzień drogowskazem i świętym obowiązkiem zarazem dla Żydów w krajach djaspory. Wykonują to Żydzi zawsze i wszędzie z wielką gorliwością, jakkolwiek niektóre państwa za to — odpłacały im się niewdzięcznością...

Tak stał się prorok Jeremjasz nauczycielem swego narodu, który też zachował o nim wdzięczną pamięć, zaliczając go w poczet wielce zasłużonych ludzi Izraela.

A kiedy będziemy już we własnym kraju, na własnej ziemi, wystawimy prorokowi Jeremjaszowi w panteonie narodowym, pomnik chwały po wieczne czasy, jako temu, który wskazał narodowi drogę, którą kroczyć ma w golusie, mianowicie:

Wytrwać stale przy sztandarze narodowym, będąc równocześnie lojalnymi i patrjotycznymi obywatelami kraju zamieszkania.

Nad rzekami Babilonji.

Straszny jest los tułacza, oderwanego od swej gleby. Tem straszniejszy jest los narodu całego na tułaczce...

Jednostka łatwiej zasymilować się potrafi. Prędzej czy później zatraca odrębny swój charakter, ginąc w masie...

Inaczej atoli sprawa się przedstawia z całym narodem, względnie „mniejszościami narodowemi“, rozrzuconemi na obczyźnie...

Te ostatnie nie mogą, choćby nawet tego pragnęły, być pochłonięte przez narody, wśród których bytować muszą. W dodatku mają one pewne oparcie o swoje państwo macierzyńskie. Dzięki tej okoliczności skuteczniej i dłużej obronić się mogą pokusom asymilacji i wynarodowienia.

Zupełnie inną miarę należy stosować do narodu żydowskiego, który jest pod tym względem

anomalją historyczną. Jest on bowiem „mniejszością narodową“ bez żadnego kraju, gdzie posiadałby prawo supremacji...

Otóż ta tragedja narodowa opisana jest dobitnie w psalmie zaczynającym się od słów naszego nagłówka. Treścią tego psalmu jest opis wygnania Żydów do Babilonji, za czasów króla babilońskiego Nebukadnecara...

I tak kilka tysięcy lat temu przodkowie nasi, siedząc „nad rzekami Babilonji“, wspominali z płaczem — Sjon...

Niemniej *my* od niespełna dwóch tysięcy lat, *„nad rzekami Europy i innych części świata“* wspominamy ze smutkiem — Sjon...

Tam w Babilonji jak i tu tasama tragedja narodowa, o tejsamej fizjognomji... Różnica jest jednak w tem, że w Babilonji szło o naród o wielkiej tężyznie i harcie ducha, oderwany dopiero co żywcem od swej macierzy, pomny jeszcze tradycji i kultury ojców... Świadczy o tem poczucie świadomości narodowej, wyrażającej się w uro-

czystem *ślubowaniu* tamże „niezapomnięcia nigdy o Jerozolimie“...

Zupełnie inaczej wygląda nasza sprawa w Europie!...

Dwutysiąclecie banicji żydowskiej wybiło swe piętno na całym narodzie, w formie apatji, pochodzącej od zupełnego zwątpienia i zdrętwienia organizmu w golusie... Z tego beznadziejnego stanu wybrnęliśmy z trudem dzięki — sjonizmowi... On jedynie natchnął nas nadzieją i otuchą, jako pierwszy dodatni objaw mesjanistyczny w niewoli...

Odruchy mesjanistyczne nie są niczem nowem w naszej historji. Różnica polega jedynie na tem, że podczas kiedy one zwykle kończyły się fiaskiem, względnie odszczepieństwem, jak n. p. mesjanizm mistyczny Sabataizmu — sjonizm dzisiejszy zbudowany jest na realnych podstawach, z wykluczeniem pierwiastków mistycznych, czy też religijnych. Temsamem sjonizm jest dostosowany do wymagań chwili...

Z drugiej zaś strony przodkowie nasi nad rzekami Babilonji [redacted] jeszcze posiadali na tyle

poczucia godności narodowej, by stanowczo oprzeć się, albo chcieć się oprzeć zakusom siepaczy, aby zagrali dla nich „melodje sjońskie“ — my atoli nad rzekami Europy, długo nie mogliśmy wyrzec się asymilacji, względnie wynarodowienia...

Tam jak i tu pozatem jeden i tensam tragizm golusowy...

Tam jednak o tyle znośniejszy, przedewszystkiem dlatego, że nie trwał on tak długo jak obecnie i że skoro przeminął pierwszy krytyczny okres, wygnańcy stali się automatycznie równouprawnionymi obywatelami kraju wygnania. Z tego powodu mała ich garstka tylko zdecydowała się opuścić kraj, by przenieść się do oswobodzonej później ojczyzny...

My natomiast w Europie, z małymi wyjątkami, musieliśmy wywalczać sobie najprymitywniejsze prawa ludzkie przez 1800 lat, a w niektórych krajach Europy do niedawna nie posiadaliśmy ich wcale...

Tykun-chacoth.

Najgłówniejszym bodaj motywem w mentalności Żyda religijnego jest smutny fakt historyczny zburzenia Świątyni Pańskiej w Jerozolimie, z konsekwencjami stąd wynikłemi na tle religijnem...

Jerozolima była, za czasów niepodległości, nietylko centrum politycznem, lecz niemniej także ośrodkiem życia religijnego narodu. Przedewszystkiem była tem Świątynia na wzgórzu Morijah, jako od niepamiętnych czasów przybytek religijny Izraela...

Całe życie duchowe żydowskie było ściśle związane z istnieniem tejże Świątyni, tak dalece, że bez niej ono wydawało się jakoby nie do pomyślenia...

Kult ofiar nie był nigdy u Żydów tak popularny, jak u współczesnych im narodów, bo sprzeciwiali się temu raz po raz prorocy, jako

duchowi przywódcy narodu. Był on poniekąd tolerowany.

Nabożeństwa we Świątyni składały się głównie ze śpiewów chóralnych lewitów, połączonych z muzyką, oraz z modłów kapłanów i ludu. Ofiary były tylko przygrywką.

Z tonów i głosów odprawianych nabożeństw błoga jakaś symfonja napełniła cały gmach, w którym znalazła swe ujście ekstaza religijna Izraela... Tak też łączyły się one bezpośrednio z „Szechiną“, mającą Swą stałą Siedzibę w „Przenajświętszem“ Świątyni Jerozolimskiej...

Ze zburzeniem Świątyni i wygnaniem Żydów do niewoli został nagle przerwany ezoteryczny ten kontakt...

Nad tem właśnie Żyd religijny najbardziej ubolewa w golusie...

Nietylko bowiem Żydzi jako naród stracili przez to grunt pod nogami, nie mając *gdzie* sławić Boga, ale i „Szechina“ została niby bez dachu nad głową i razem z Izraelem poszła do niewoli...

Ilekroć pobożny Żyd o tem wspomina, dusza jego napełnia się bezbrzeżnym smutkiem, a to z powodu „goluth-szechina“, poniewierki Majestatu Bożego... I mistyka żydowska twierdzi, że „Szechina“ ze Swej banicji dopóty nie powróci, dopóki Izrael z golusu nie zostanie wybawiony i Świątynia Pańska nie będzie odbudowana...

Wyrazem tych nastrojów jest obrządek, tak zwany „Tykun-chacoth“ (żałoba o północy)...

Najpobożniejsi bowiem z pośród Żydów wstają o północy każdego dnia roboczego. Ubierając i myjąc się, jak zwykle zrana, zasiadają z bosemi nogami na niskim stołku, tuż koło progu drzwi wchodowych, jakby na pokucie... Z popiołem na czole i twarzą pokrytą głęboko kirem żałobnym, odprawiają owe jednostki obrządek ten, jęcząc żałośnie przytłumionym z płaczu głosem... Po ukończeniu tego obrządku Żyd nie udaje się już tej nocy na spoczynek, zajmując się odczytywaniem „ksiąg świętych“ do samego rana...

O tym czasie, opowiada Talmud, obchodzi Bóg podobną żałobę...

...„I zrywa się, o północy, w niebiosach jak gdyby ryk lwa, potężny, a żałosny głos Wiekuistego, biadającego nad zburzeniem Swej Świątyni i wygnaniem Żydów do niewoli“...

A tu na ziemi, w jakiejś zapadłej izdebce, siedzi Żyd, wśród ciemnej nocy, przy mdłem świetle świeczki, skórczony i zgarbiony, z niewymownym bólem w sercu i słowami — pociechy na ustach... Chwilami dusza jego odłącza się od tego nawpół wycieńczonego ciała, bujając po wszechświecie, aż pod sam Tron Wiekuistego...

I szuka Żyd owych dawnych dróg kojarzenia się z Bogiem, by nanowo nawiązać tradycyjny kontakt ze „Szechiną“, który niestety ustał od czasu zburzenia Świątyni Pańskiej...

Kto zdoła opisać stan psychiczny takiego Żyda... Naokoło niego wszystko śpi głęboko. Niesamowita nocna cisza panuje wszędzie, przerywana tylko jego szlochem i żałosnym jękiem... Czasem zdaje mu się, jak gdyby to nie był własny

jego głos, którego wcale nie poznaje, lecz głos jego *przodków*, wołających, o północy, poprzez usta jego, głos męczenników za wiarę ojców, ginących na stosie, na „kidusz haszem“, dla uczczenia Imię Boga...

— — — — — — — — — — —

Po dłuższym czasie nagle wstaje Żyd, jak gdyby obudził się ze snu, z głębokiej zadumy... Otrząsa się z popiołów i zrzuca ze siebie żałobę... Coś jakby nowe życie weszło w niego... Czuje jakiś kategoryczny imperatyw, odzywający się w nim, rozkazujący mu, by nie tracił nadzieji, by wierzył w przyszłość swego narodu i w tym duchu stale działał...

Pewnymi krokami dochodzi do okna izby. Odsunąwszy zasłonę, widzi przed sobą wschód słońca w całej jego krasie...

Ach, mówi do siebie ów Żyd, może nareszcie obudzi się z wiekowego snu niewoli i słońce — Izraela...

Bodaj by skończyły się raz już włóczęga i martyrjum golusowe i nastały mesjanistyczne czasy...

— — — — — — —. — — — —

Na rozdrożach duszy...

Dusza ludzka pozostaje nadal dla wszystkich księgą o siedmiu pieczęciach... Stoimy dalej, jak przed tysiącem lat, bezradni wobec tego wielkiego zagadnienia... Wobec misterjum nieskończoności ducha ludzkiego...

Aby zbadać, choć w części, ową wieczną zagadkę, która trapi intellekt ludzkości od niepamiętnych czasów, trzeba uciec się do mistyki, a raczej do metapsychiki...

Tu należy szukać pierwiastków wszelkiego istnienia... W krainie nieodkrytej dotychczas, niewidzianej okiem, a niedostępnej dla śmiertelnika — leży tajemnica Wszechrzeczy...

Zbyt dużo zajmujemy się zagadnieniami technicznemi, tak że nie pozostaje nam wiele czasu na — metapsychikę... Dlategoteż odłogiem leży cała ta dziedzina naszego życia duchowego...

Czego nam przedewszystkiem brak do poznania tego świata nadprzyrodzonego, który nas

otacza wokoło i pod którego wpływem stoimy, o wiele więcej aniżeli przypuszczamy — jestto ów, że tak powiem, szósty zmysł... Zapomocą tego zmysłu, który sobie dopiero wyrobić musimy nowemi doświadczeniami na tem polu, możnaby uzyskać tajemniczy ten kontakt...

Mistyka, jako taka, głównie pochodzi ze Wschodu. Tam kultywowały ją najstarożytniejsze narody, jak Hindusi, Egipcjanie, Persowie i Żydzi.

Znacznie młodsze ludy Europy przejęły kulturę swą od Greków i Rzymian, nawiązując do ich tradycji. Natomiast psychika tamtych najstarszych wiekiem pionierów kultury pozostała dla nich zagadką...

Trzebaby zaszczepić tę latorośl Wschodu na gruncie europejskim. Należy tu zaprowadzić kult mistyki, a w dalszym ciągu metapsychiki, podobnie jak w Ameryce i Anglji...

W ten sposób z biegiem czasu uda się dokonać i na tem polu epokowych wynalazków, które połączą nas z tym, na pozór, tajemniczym światem — z czwartym wymiarem... Podobnie

jak skonstruowaliśmy aparat radjowy, który 10 lat temu był jeszcze ideałem, a raczej bajką z „tysiąca i jednej nocy“...

A trzeba koniecznie raz zbadać tajemnicę nurtującą psychikę ludzkości od zarania jej istnienia. Owe opowiadania naocznych, wiarygodnych świadków o rzekomych cudach i dziwach nadpsychicznych nie są wcale illuzjami... Znane one są tym, którzy zajmują się mistyką, względnie metapsychiką...

Wtedy nastąpi również zwrot w piśmiennictwie psychologicznem. Stanie ono na wysokości zadania swego, gdyż będzie tem, czem być powinno: ogniwem i pomostem łączącym oba światy, widzialny z niewidzialnym...

Jankiel.

Wchodzącemu do izby mieszkalnej Jankla, majstra szewskiego w ulicy żydowskiej w L. przedstawia się niepospolity widok.

W małej izdebce kwadratowej mieści się, prócz warsztatu pracy, cała rodzina, składająca się z 12 osób.

W kącie na prawo stoi niski stolik szewski. Naokoło niego cztery stołki, przeznaczone dla majstra, dwóch czeladników i ucznia.

Jankiel, Żyd w sile wieku, o długiej brodzie, dość już szpakowatej, nosi przy pracy stalowe okulary, opadające niedbale na nos, jakoteż skórzany fartuch, poplamiony i zniszczony od starości. Głównem zajęciem Jankla jest, przykrawanie skóry na obuwie, dla dwóch czeladników. Mały uczeń Icek jest właściwie do wszystkiego. Mycie talerzy i garnków należy taksamo do zakresu jego dzia-

łania, jak zamiatanie izby i utrzymywanie warsztatu w porządku.

Ponieważ Jankiel piastuje także godność „chazena“ (kantor) zwłaszcza podczas „Jumemnoruem“ w stowarzyszeniu szewców, gdzie się odbywają stale nabożeństwa, dlategoteż chętnie odgrywa tę rolę przy warsztacie. Przechodząc, można tam nieraz słyszeć żałobną nutę „Unsanetokef“, lub „Koł-nydre“ (modlitwy), w czem akompanjują mu czeladnicy i mały Icek wtóruje kanarczym swym głosem. Improwizowana ta kapela stoi pod batutą majstra Jankla, z dratwą w ręku i okularami na nosie, zesuwającymi się wtedy jeszcze bardziej niż zwykle.

Za opłatę jaką pobiera z tytułu funkcji „chazena“, zakupuje zazwyczaj opał na zimę.

W przeciwległym kącie widnieje kuchenka żelazna, na kształt stolika, z dwoma szabaśnikami. Koło tej kuchenki krząta się bezustannie gospodyni, żona Jankla, Chana, kobieta o typowych rysach Żydówki.

Dziś, w przeddzień soboty, ma Chana więcej niż zwykle do roboty z przygotowaniami gastronomicznemi, gdyż czeladnicy i Icek także się u niej w sobotę stołują. Dużo kłopotu przysparzają jej zakupione „lkowed-szabes“ (na cześć soboty), rybki, które zaprawia cebulą na „gałki“...

W trzecim kącie izby stoją dwa łóżka w pewnem oddaleniu od siebie. Odgrodzone one są od reszty izby kolorową firanką, która cieniem swym zasłania je dyskretnie...

W czwartym kącie znajduje się kolebka, w której śpi dwoje bliźniąt, o niemal identycznych rysach twarzy.

Wszystkich dzieciaków razem jest dziesięcioro. Czworo pracuje w handlu i rzemiośle, dwoje chodzi do „chejderu“ (szkola pospol. hebrajska), a dwoje bawi się młotkami i kopytami które są rozrzucone po izbie. Naraz, jakby na komendę, zaczyna wszystko czworo wrzeszczeć na całe gardło. Powstaje wtedy hałas, zagłuszający wszystkich.

Między oknami wisi stary zegar. Okazały „mizrach“ (wizerunek Jerozolimy) znajduje się na ścianie wschodniej. Oba te przedmioty odziedziczył Jankiel po nieboszczyku swoim ojcu.

Pomimo ciasnoty i licznego potomstwa czuje się Jankiel zadowolony. Jest on zawsze w dobrym humorze. „Wszak Bóg, który daje życie, wyżywia wszystkie stworzenia“, zwykł był powtarzać łamaną hebrajszczyzną, cytat z Talmudu, który coś niecoś znał z młodości.

Szczególnie lubiał Jankiel sobotę. W piątek zaraz popołudniu, ukończywszy pracę, udawał się wraz dziećmi do „mikwy“ (kąpiel rytualna). Wróciwszy do domu zaczynano przygotwać się do soboty. Każde z dzieciaków musiało samo gruntownie wyczyścić swoje ubranie i obuwie w czem jedno drugiemu pomagało.

Po ukończeniu tego procederu wybierał się Jankiel z dziećmi i czeladnikami na nabożeństwo, do stowarzyszenia szewców.

Trudno opisać wrażenie jakie wywierało na nich wszystkich sobotnie nabożeństwo, połączone

zwykle ze śpiewami. W tym nastroju pozostawali przez całą sobotę, aż do późnego wieczora...

* * *

Jednakże nietylko sprawami natury religijnej rad zajmywał się Jankiel w wolnych chwilach, lecz niemniej i kwestjami społecznemi, zwłaszcza partyjnemi.

W młodszych latach był członkiem „Bundu", zajmując tam kierownicze stanowisko. Potem nagle stał się „poalesjonistą" (narodowy socjalista). Nakoniec porzucił politykę, wstępując w szeregi „Chewra-kadisza" (bractwo pogrzebowe u Żydów).

Do tej metamorfozy doprowadził go głównie ówczesny strajk czeladników szewskich z ich wygórowanemi pretensjami.

Z taką samą werwą z jaką ongiś bronił sprawy robotników, gromił teraz w cechu szewskim strajkujących czeladników za ich upór wobec pracodawców.

Szczególnie korzystną okazję dla zaspokojenia swej ekspanzji agitacyjnej nastręczały Janklowi każdorazowe wybory gminne, kahalne czy sejmowe. Wtedy czuł się jakby w swoim żywiole, agitując niezmordowanie za postulatami swego politycznego credo.

Lecz na tem polu czekała go pewnego dnia przykra niespodzianka.

Syn jego, Majer, około lat 21 liczący, z zawodu handlowiec, idąc śladami ojca, zboczył jednak z drogi i począł się zajmować, od pewnego czasu, polityką w duchu komunistycznym.

Daremne były perswazje rodziców, którzy usiłowali sprowadzić go wszelkimi sposobami z tej zgubnej drogi.

Na konwentyklach partyjnych odbywających się w pobliskim lesie, on pierwszy zabierał głos w sprawach partyjnych.

Między rodzicami a synem powstawały na tem tle bardzo często niesnaski i kłótnie, które niszczyły spokój domowy.

Jednego wieczora, koło północy, gdy wszyscy domownicy byli pogrążeni w głębokim śnie, nagle dał się słyszeć odgłos kopyt końskich przed domem Jankla. W jednej chwili dom został osaczony ze wszystkich stron.

Na wezwanie komedanta otworzył Jankiel drzwi. Jakież było jego przerażenie, gdy zobaczył w półmroku za komendantem jeszcze kilka żandarmów. W rezultacie aresztowano syna Jankla Majera pod zarzutem uprawiania agitacji antypaństwowej.

Rozpacz Jankla po tym wypadku nie miała granic. Narzekał, że Bóg ukarał go za grzechy. Również matka wzięła sobie całą sprawę do serca i od tego czasu zaczęła niedomagać.

Na wiosnę została rozpisana przed sądem przysięgłych rozprawa Majera, oskarżonego o zdradę główną. Jako świadkowie byli wezwani także rodzice Majera.

Cały dzień toczyła się rozprawa przy licznym udziale publiczności. Pod wieczór zapadł wyrok,

skazujący oskarżonego Majera na karę 3 lat ciężkiego więzienia, za agitację wywrotową.

Słysząc ten wyrok Chana, matka Majera, dostała atak sercowy, padając bez życia, podczas gdy Jankiel zemdlał...

Nazajutrz odbył się w ulicy żydowskiej wielki pogrzeb...

Oto noszą Chanę w trumnie, pokrytej czarnym kirem, na wieczny spoczynek...

Za trumną kroczy Jankiel skulony i zgarbiony z bólu...

— — — — — — — — — — —

Ostatnia wola.

Ernestyna weszła na cmentarz...

Tam w kącie, pod parkanem, na cmentarzu, widnieje w dali samotna mogiła, grób jednej z tak wielu ofiar wojennych — jej syna Józefa...

Od jego śmierci upłynęło tyle lat cierpień i rozczarowania, a Ernestyna nie opuszczała ani jednego dnia, by nie być na cmentarzu, u mogiły swego jedynaka, który zginął, śmiercią bohaterską, w bitwie pod Verdun...

Tym razem była w podniosłym nastroju...

Wszak dzisiaj są urodziny Józefa. Przyniosła ze sobą dlatego pęk róż, które on za życia tak bardzo lubił...

I mimowoli przesunęły się Ernestynie przed oczyma niektóre obrazy z krótkiego życia syna. Między niemi ostatnie urodziny, krótko przed wojną. Uroczystość ta odbyła się wesoło w towarzystwie znajomych i przyjaciół.

Było to w maju. Pogoda prześliczna. Słońce uśmiechało się. W powietrzu gwarno i rojno od śpiewu licznych ptasząt, radujących się zmartwychwstaniem przyrody.

Jakieś przykre, niewyraźne przeczucie prześladowało Ernestynę wówczas. Zdawało się jej ciągle, że są to ostatnie urodziny Józefa, obchodzone w gronie rodzinnem...

Wkrótce potem wybuchła wojna światowa. Jako aktywny żołnierz zmuszony był Józef wyruszyć w pole w pierwszych godzinach po ogłoszeniu mobilizacji. Przejęta owem niesamowitem przeczuciem, strapiona była Ernestyna do głębi serca... I jeszcze tego samego wieczora, opuściwszy rodzinne miasto, spieszył Józef do swego garnizonu.

Zrazu nie dostawała Ernestyna żadnych wiadomości od syna. Później zaczęły one coraz częściej napływać, by nagle przestać na zawsze...

Gnana złowrogą intuicją dowiadywała się Ernestyna niejednokrotnie w biurze „Czerwonego Krzyża“. Nareszcie po niespełna roku nad-

szedł komunikat urzędowy, z którego dowiedziała się smutnej prawdy, mianowicie, że Józef poległ na „polu chwały“ pod Verdun...

Nastąpiło przewiezienie zwłok do kraju, do ziemi ojczystej...

Przypomina sobie żywo scenę na dworcu kolejowym, podczas wyładowywania trumny ze szczątkami Józefa, w obecności jej i męża...

Złamani na ciele i duszy, wlekli się obaj za trumną, w kierunku cmentarza. Tam zostało pochowane, wraz z synem, ich szczęście na zawsze...

Ojciec nie przeżył tej katastrofy. Wkrótce potem zmarł, rażony udarem serca. A Ernestyna sama jedna wciąż żyć musi. Nikogo niema już na świecie przed kim spowiadać się może ze swego bólu po stracie syna i męża... Nieraz w rozpaczy prosiła Boga, by uwolnił ją od tego nieznośnego dla niej życia... Lecz nadaremnie!... Jedyną pociechą dla niej jest zwiedzanie mogiły Józefa, by nad jego grobem wylewać uczucia swoje...

Dzisiejsze urodziny Józefa poruszyły do głębi umysł biednej matki. Serce Ernestyny biło gwałtownie, oczy jej krążyły dookoła, jak gdyby czegoś szukały, za czemś się rozglądały, a wargi szeptały, nabożnie, słowa modlitwy...

Chwilami zdawało się jej, że widzi ponad grobem świetlaną postać syna... Z uśmiechem na ustach pocieszał ją, iż wkrótce nastąpi zbawienie dla niej z tego padołu łez i płaczu. Niebawem połączy się z nim na zawsze...

Długo tym razem została Ernestyna na cmentarzu, łącząc się myślami z duchem Józefa...

I tak zapadł wieczór. — Nagle spostrzegł ją stróż, obchodzący o tej porze cały cmentarz. Doszedłszy do niej, wezwał ją, by wyszła, gdyż zamyka bramę.

Jakby z głębokiego snu ocknęła się biedna matka. Już była ona w mniemaniu, że została zbawiona z okowów życia, że do domu więcej stąd wrócić nie będzie musiała — a tu zebrać trzeba ostatnie siły, by opuścić to miejsce...

Bez przytomności, resztkami energji, Ernestyna dowlokła się do domu. Bez posiłku udała się na spoczynek, a jak gdyby przeczuwając śmierć, zasiadła przed zaśnięciem do biurka, by napisać — ostatnią swą wolę...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz, kiedy do południa drzwi mieszkania Ernestyny pozostały zamknięte i mimo natarczywego pukania nikt nie otwierał, zaalarmowali sąsiedzi policję...

Obecnym przedstawił się smutny widok:

Na łóżku leżała biedna matka bez życia, pogrążona w wiecznym śnie...

Na biurku zaś znaleziono — ostatnią wolę Ernestyny, by pochować ją obok jej syna...

— — — — — — — — — — —

Nad mogiłą ojca.

Nareszcie po długich latach tęsknoty, powrócił Szymon do ojczyzny i stoi teraz nad grobem swego ojca, którego za życia tak bardzo kochał...

Cisza głęboka panuje na cmentarzu, a wokoło nie widać nikogo...

Zagłębiony w myślach, przypomina sobie Szymon po latach 25, jakoby to — wczoraj było, ostatnie chwile nieboszczyka ojca na łożu śmierci...

Nagle ojciec się ocknął, a obejrzawszy się dookoła, jak gdyby czegoś szukając, zaczął opowiadać łamanym głosem:

...„Czuję, że koniec mój się zbliża, że muszę zejść z tego świata, czas zatem przygotować się na śmierć, zanim stanę przed Najwyższym Sądem“...

„Byłem zawsze sprawiedliwy. Nikomu krzywdy nie wyrządziłem. Gdzie mogłem wy-

świadczałem ludziom przysługi, za co błogosławić mnie będą. A jednak umieram niespokojny. Czuję ciężar na swem sercu, który nie daje mi spokojnie umrzeć“...

„Rachela, córka moja — porzuciła wiarę ojców!“...

Zaledwie zdążył wypowiedzieć te słowa, gdy drzwi pokoju się otwarły i weszła młoda kobieta, elegancko ubrana.

„Ojcze mój!“ Słychać głos stłumiony płaczem...

„Rachelo!“... Wtórował konający słabym głosem...

Sześć lat minęło od czasu kiedy widział córkę po raz ostatni, a mimoto natychmiast ją poznał, bo ciągle o niej myślał. Po śmierci żony miała to być podpora jego starości. Pewnego razu jednak opuściła potajemnie dom rodziców. Przybywszy do Wiednia, zaczęła się przygotować do zawodu aktorskiego, na co ojciec nigdy zgodzić się niechciał, jakkolwiek od dzieciństwa miała do tego niepohamowane zamiłowanie. Po

niejakimś czasie rozeszła się pogłoska w jej miasteczku rodzinnem, że Rachela wstąpiła do klasztoru i przyjęła chrzest...

„Renegatko!...“ Westchnął staruszek, odwracając się twarzą do ściany...

„Ojcze mój!“ Jęknęła córka, padając przed nim na kolana, a oczy jej zalały się łzami... „Nie potępiaj mnie zanim nie wysłuchałeś! Od chwili kiedy odeszłam z domu Twego, aż do dziś dnia *wierną* zostałam swej wierze. Teraz przybyłam właśnie, by przedstawić Ci męża mego dra M., którego nazwisko jest Ci pewnie znane, jako gorliwego sjonisty i wybitnego uczonego. Oznajmiam Ci również, że wybieramy się do Palestyny na stałe“.

Mówiąc te słowa, pobiegła do drzwi, przywołając męża swego.

Kto zdoła opisać uczucia starca, słyszącego tę nowinę. Jakby nowe życie weszło w niego i na chwilę odzyskał pełną świadomość, pod tem wrażeniem...

Co za fatalne nieporozumienie! Z powodu plotek rozsianych przez ludzi, omal że nie wyrzekł się jedynej swej córki. A teraz przed śmiercią, jakimś cudownym zbiegiem okoliczności, przekonał się naocznie, że polegało to na kłamstwie...

„Ach, córko moja jedyna!“ Odezwał się staruszek. „Błogosławiony niechaj będzie Bóg, który dał mnie dożyć tej chwili. Bądźcie szczęśliwi i obyście doczekali się odbudowy Sjonu i Jerozolimy, tam w kraju przodków naszych!“...

To były ostatnie słowa ojca, poczem zmarł z uśmiechem na ustach...

Ślepy grajek.

W małej oberży miasteczka R. grywa co wieczór na skrzypcach, ślepy grajek...

Tonami swymi czaruje wszystkich, którzy tu się schodzą, aby posłuchać jego muzyki.

Dopiero dni kilka upłynęło od przybycia grajka, a sława jego rozeszła się już po mieście i stał się głównym tematem rozmów...

Kim jest ten nieznajomy, tego nikt wie. Mówi się o nim, że pochodzi z Rosji, a wygląda na lat 60.

Gra jego pełna jest smutku... Czasem można z niej słyszeć, jak gdyby jęki żałosne... Tego samego nastroju są i piosenki grajka, w obcym języku, któremi chwilami przeplata melodje swoje.

Onego wieczora miało się wrażenie, jakoby starał się dobrać najlepsze swe melodje, by pozyskać słuchaczy. Podnosząc głos, uderzył silniej o struny...

W myślach przesuwają mu się ostatnie wypadki w jego kraju rodzinnym...

Widzi przed sobą swój dom, w małem mieście prowincjonalnem, w głębi Rosji. Był wtedy arendarzem. Właśnie odbywa się uroczystość zaślubin jego najmłodszej córki, z którego to powodu dom jest rzęsiście oświetlony i pełen gości. Tańczono ochoczo, przy dźwiękach wesołej muzyki. Uczta miała się już ku końcowi, goście powoli się rozchodzili. Pozostało tylko niewielu, kółko najbliższych, tańczących ostatni taniec, przy akompanjamencie „Hamawdil" (śpiewka żydowska), którą ojciec grał sam na skrzypcach... Jakieś czary mieściły się w tych tonach, które napełniły dom cały radością i w podniosłym nastroju goście by rad tańczyli, aż do białego rana...

Nagle, o zgrozo!...

W jednej chwili szyby u okien roztrzaskane zostały gradem kamieni rzuconymi przez tłum uliczny, który szalejąc, urządził — pogrom Żydów... Nagle dom cały, napełniwszy się tłumem w okamgnieniu stał się jego pastwą. Nikogo

nie oszczędzano. I grajek nie wyszedł cało, bo stracił wzrok, zostając kaleką na całe życie...

Przypominając sobie to wszystko ręce grajkowi drgały, a smyczek nieudolnie posuwał się po strunach... Z wnętrza skrzypiec wydobyło się jakby westchnienie, a przerażeni słuchacze patrzali na grajka badawczo, jak gdyby chcieli odgadnąć myśli jego...

I jeszcze raz ślepy grajek sięga myślami wstęcz, by uprzytomnić sobie stare dzieje...

Cmentarz żydowski jego miasteczka rodzinnego przepełniony jest ludźmi, którzy się zbiegli, by wziąć udział w pogrzebie ofiar pogromu, między któremi znajdowały się także i dzieci grajka...

„El mole rachmim..." (Boże pełen litości) dał się słyszeć nagle głos kantora, recytującego modlitwę pogrzebową, a wszyscy obecni wtórowali mu płaczem żałosnym... Rozlegał się tenże po całym cmentarzu, odbijając się o nagrobki groźnem echem... A wrony i kruki w powietrzu kraczą

przerażająco, niby przygrywka do smutnej tej harmonji...

Wtem twarz ślepego grajka zbladła, a powieki jego stały się nieruchome... Słuchacze zaś, budząc się jakby z głębokiej zadumy, zaelektryzowani zostali głuchym tonem przerwanej struny...

Z przerażeniem przystąpiono do grajka, który w tej chwili padł — martwy na podłogę...

— — — — — — — — — — —

Wspomnienia.

...Raz jeszcze cienie przeszłości przesuwają się przedemną... Z pośród nich materjalizują się różne postacie, o których z biegiem czasu niemal że zapomniałem i zdawało się, jakoby wszelki ślad po nich zaginął...

...„Sulamita“...

Była to dziewczyna licząca około lat 18, o niezrównanym uroku i wdzięku. Odznaczała się z pośród wszystkich swoich rówieśniczek, wyższością intellektu, oraz żywszym temperamentem...

...„Koncert wieczorny!“

Wielka sala napełniona jest rozbawioną młodzieżą, oświetlona rzęsiście i pulsująca życiem... Oczy wszystkich zwracają się naraz w jedną stronę. ...„Oto Sulamita wychodzi na podjum i zasiada do fortepianu“.

Uderza w klawisze i śpiewa... A śpiew jej jest suggestywny i pełen goryczy:

...„Anah halach dodech, hajafa banaszim?!..."
(Dokąd poszedł twòj ukochany, najpiękniejsza z niewiast. Pieśń Nad Pieśniami).

A narzeczony jej, Józef — poszedł bezpowrotnie!...

Fala wojny światowej uniosła go daleko poza dom, na wschodnie pole walki...

A z nim razem zniknęło jej szczęście...

* * *

Lata mijały...

...I Józef dalej nie wracał. W pierwszym roku dochodziły od niego jeszcze wieści, listy miłosne wyrażające smutek i tęsknotę — za Sulamitą... Później zaś ustały zupełnie i wszelki słuch o nim zaginął...

Tak więc przerwaną została owa psychiczna nić, łącząca ich wzajemnie...

* * *

Wojna minęła.

...Dziś odbywa się w domu jej rodziców — ślub Sulamity...

Po pięciu latach beznadziejnej rozłąki, dała się Sulamita nakłonić, do oddania ręki — *innemu*, nie zdając sobie zrazu z tego sprawy, czy może być szczęśliwą z kimś innym...

Dom rodziców Sulamity, przepełniony gośćmi. Żywy ruch panuje dookoła. Właśnie prowadzą Sulamitę do ślubu i już zajmuje miejsce pod „chupą" (baldachim ślubny), gdy nagle wydobył się ciężki jęk z ust Sulamity, jakby westchnienie konającego... Sulamita padła nieżywa...

Nadaremne były zabiegi lekarskie, by przywrócić ją do życia. Tego samego wieczora przewiezioną została do zakładu anatomicznego, gdzie znaleziono w żołądku Sulamity — arszenik...

Następnego dnia odbył się pogrzeb...

Prawie całe miasto przybyło na cmentarz... Wygłoszono różne mowy pożegnalne ze strony kolegów i koleżanek.

Na końcu zabrał głos dawny *narzeczony* Sulamity — *Józef*, który tego samego dnia powrócił z niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał około pięciu lat...

— — — — — — — — — — —

Rabi Jehuda Halewi.

Najciekawszy i najwybitniejszy zarazem z pośród poetów żydowskich, w wiekach średnich, jest rabi Jehuda Halewi.

Urodzony i wychowany pod błękitnem niebem Hiszpanji miał w sobie temperament i fantazję Hiszpana, połączone z natchnieniem proroków Starego Zakonu... Te zalety skupiły się w osobie rabi Jehuda Halewi.

Był on poetą z Bożej łaski. Poezje jego są objawieniem, a fantazja Halewyego sięga do najwyższych szczytów ludzkich marzeń...

Szczególne zamiłowanie żywił Halewy do Palestyny, jako do kraju przodków i proroków Izraela, gdzie, według słów jego, „Duch Święty" nadal istnieje i działa, dając natchnienie swym wybrańcom...

Z czasem wytworzyła się u Halewyego niewymowna tęsknota do Palestyny... Pod wpływem

tejże postanowił dostać się tam wszelkimi możliwymi środkami...

Należy przytem wziąć pod uwagę, że w owym czasie (wiek XII) podróż morska z Hiszpanji do Palestyny połączona była z niezwykłemi trudnościami i niebezpieczeństwami. Trzeba było bardzo dużo poświęcenia i idealizmu, by przedsięwziąć taką podróż. Pomimo tego Halewy nie odstąpił od swego zamiaru, będąc już w podeszłym wieku...

...I tak wybrał się Halewy jednego dnia do Ziemi Świętej...

Daremne były perswazje znajomych i krewnych, by w ostatniej chwili zrezygnował z tak niebezpiecznej i mozolnej podróży... Nic nie potrafiło go wzruszyć i żadne namowy nie pomogły, by go odwieźć od zamiaru urzeczywistnienia ideału swego życia, zobaczyć — Ziemię Świętą, którą całą duszą kochał...

Kiedy dotarł do portu alexandryjskiego, powitali go Żydzi egipscy uroczyście, prosząc

Halewyego usilnie, by zaniechał dalszej podróży, z powodu niepewności sytuacji.

Po kilkudniowym pobycie w Alexandrji wyruszył jednak w dalszą drogę. Stamtąd dostał się do Syrji, a potem udał się w kierunku na Damaszek, zbliżając się do swego celu...

Na tej drodze jednak wszelki ślad po nim zaginął i do dziś dnia niewiadomo, czy dotarł do Ziemi Świętej...

Legenda natomiast głosi, że przecież udało mu się dopiąć celu, a zbliżając się do Jerozolimy wyszedł z ciekawości na pagórek, by z daleka ujrzeć miasto swych marzeń... Tam ze wzruszenia upadł na kolana, całując z płaczem Ziemię Świętą, recytując zarazem swe elegje sjońskie (sjonidy), które po dziś dzień odmawiane są, we wszystkich częściach świata, przez Żydów w 9. miesiąca ab, jako w dzień zburzenia Świątyni Jerozolimskiej...

Gdy tak leżał na ziemi, niemal bez przytomności, zbliżył się do niego Arab na koniu i poznając w nim Żyda, umyślnie najechał na

niego, tak że kopyta końskie stratowały go na śmierć...

Tak zginął tragiczną śmiercią największy poeta w Izraelu, padając ofiarą swej niepohamowanej miłości do Palestyny...

Kadisz.

...I znów przypomniał sobie Samuel ostatnie chwile syna swego Dawida, leżącego w agonji, walcząc ze śmiercią...

Boże mój! któżby był się tego tak rychło spodziewał... Dwa dni temu, kiedy wybrawszy się w towarzystwie kolegów na wycieczkę, wrócił Dawid w dobrym humorze do domu. Nazajutrz wstał z bólem głowy, narzekając, na ogólne osłabienie... Trzeciego dnia leżał już bez przytomności, patrząc w oblicze śmierci...

A matka!... Z rozpaczą siedziała cały ten czas obok łóżka syna, przeczuwając katastrofę... Widząc swego ulubieńca w tak ciężkim stanie przed sobą, serce jej pękało z bólu... A tu niema znikąd ratunku, ani nadzieji wyzdrowienia... Lekarze oświadczyli bowiem, iż ma się do czynienia z jakąś tajemniczą, niezbadaną chorobą, kończącą się zwykle niechybną śmiercią...

I tak mijały chwile, a potem godziny, aż wreszcie nastąpiła śmierć...

*
* *

Pogrzeb...

...Za trumną zrozpaczeni rodzice zbliżają się do miejca wiecznego spoczynku... Niemal bez przytomności, trzymając się spazmatycznie razem, idą naprzód, wraz z całym orszakiem pogrzebowym...

*
* *

Na cmentarzu...

Grobowa cisza zalegała całe otoczenie, kiedy nad otwartym grobem koledzy i znajomi, Dawida wygłosili szereg mów pogrzebowych...

A nad otwartą mogiłą stoją rodzice, nie mogąc przemówić ani słowa... Nieskończony ból działał paraliżująco na ich mowę... Łzy tylko spływały im strumieniami z oczu i mieszały się z grudami ziemi, sypiącemi się masowo w dół na trumnę Dawida... Nakoniec grudy pokryły trumnę na zawsze...

Nagle odzywający się głos kantora, odmawiającego modlitwę cmentarną, o głębokim patosie, wywołał, w sercach stroskanych rodziców, niespodziewanie — reakcję... Jakiś nowy duch ogarnął ich oboje, duch rezygnacji i ukojenia... Czuli naraz, że lżej im jakoś się zrobiło na sercu, że jakby nowa chęć do życia w nich się obudziła... Wszak mają jeszcze dzieci, które potrzebują ich opieki, dla których dalej żyć muszą... Przecież, według Starego Zakonu, należy Bogu dziękować za złe, niemniej jak za dobre — za surowy, ale sprawiedliwy wyrok...

I z otuchą w sercu i wiarą w sprawiedliwość Boga, wyszli oboje z tego przybytku nietylko ciał, ale i dusz ludzkich...

A przed odejściem odmówił ojciec przepisaną modlitwę za umarłych:

„Jisgadal wejiskadasz szmeh rabah“... (Niechaj będzie sławione i święcone Imię Pana).

— — — — — — — — — — —

Rozczarowanie.

...Nadaremnie wyczekiwała na niego cały wieczór...

Mimowoli powtarzały się przed oczami Eugenji różne epizody ze wspólnej ich przeszłości, mianowicie pierwsze spotkanie...

Było to w połowie czerwca...

Przecudna pogoda sprzyjała przechadzce. Mimowoli zaszła Eugenja poza miasto. Naraz znalazła się sama w polu wśród zieleni i kwiatów...

Wtem ukazała się z pod gaju jakaś postać, idąca w jej kierunku. Zrazu nie poświęcała temu zbytniej uwagi, będąc przepojona wrażeniami dnia — gdy nagle stanął przed nią młody, elegancki człowiek...

Niemal bezwiednie, wzrok obojga spotkał się, wnikając wzajemnie w tajniki rozmarzonych dusz...

Od tego czasu datuje ich miłość...

Mimo oporu swoich Emil uczęszczał odtąd

co wieczór do domu rodziców Eugenji, będąc tam mile widzianym gościem...

...I znów inna scena...

Pewnego razu bawiła razem z Emilem w parku miejskim, przy dźwiękach muzyki. Wtem doszedł niepostrzeżenie młody chłopak z bilecikiem skierowanym do Eugenji, o treści: „Fatum Cię prześladuje!“...

Od tego czasu zauważyła Eugenja, jakoby coś zmieniło się w ich stosunku... Emil ochłódł zupełnie. Przychodził wprawdzie co wieczór na krótką chwilę do jej domu, jak dawniej, był jednak obojętny wobec niej... Nawet mistrzowską swą grą na fortepianie Eugenja nie potrafiła go sobie pozyskać...

...I tak czeka na niego cały wieczór...

Dla skrócenia nudów uderza Eugenja, od czasu do czasu, niecierpliwie o klawisze fortepianu, lecz wszystko nadaremnie... Nawet instrument ten odmówił w tak ważnej dla niej chwili posłuszeństwa... Tony nie harmonizowały, z powodu rozstroju duchowego Eugenji...

Cóż więc począć?...

Jakieś dziwne, nieokreślone przeczucie ogarnęło Eugenję... Najchętniej wybrałaby się na poszukiwanie Emila... Nie czuła atoli na tyle odwagi w sobie, by móc wykonać ten plan.

Po długiem wahaniu jednak wyszła na ulicę. Gnana instynktem szła na rynek, w kierunku jednego z domów, z którego okien rozlegały się tony wesołej muzyki, przy rzęsistem oświetleniu...

Przed domem stała grupka przechodniów, komentując to zajście.

Jakoś odezwał się ktoś ironicznie:

Dziś odbywają się zaręczyny panny X. z drem Emilem N!...

W ten sposób rozwiązała się dla niej — zagadka...

Powrót...

Cienie nocy otuliły ulice swego miasteczka rodzinnego, kiedy Artur około północy powrócił do domu, po 15 latach pobytu w Wiedniu...

Szeroko rozwartemi oczami rozgląda się Artur po mieście, jak gdyby je nie poznawał. Bo od czasu jego wyjazdu wiele się tu zmieniło.

Błądzi ulicami zupełnie mu nieznanemi, aż dochodzi — do ulicy żydowskiej.

I tu również zaszły różne zmiany od onego czasu, tak że trudno mu zorjentować się i odnaleźć dom rodzinny, gdzie owdowiały ojciec mieszka dalej u zamężnej córki.

Przechodząc ulicami przypomina sobie żywo lata swego dzieciństwa, kiedy tutaj się wychował i bawił z kolegami...

Od wczesnej młodości zdradzał Artur niezwykłe zdolności w nauce. Z początku uczył się w chejderze, a potem w jeszybie (akademja tal-

mudyczna) i wszędzie wybijał się na pierwszy plan. Przepowiadano mu świetną przyszłość.

Nagle ogarnęła go chęć przygotowania się do matury. Z poświęceniem i pilnością Arturowi właściwą zabrał się do studjów, pod kierunkiem znajomego studenta filozofji. Po dopięciu celu udał się, dla kontynuowania studjów, do Wiednia. Tamże, zarabiając lekcjami na utrzymanie, doprowadził do tego, że uzyskał doktorat praw na uniwersytecie wiedeńskim.

Następnie objął posadę w ministerstwie sprawiedliwości, awansując stale, aż dostał się na wybitne stanowisko.

Jednego dnia został Artur wezwany do ministra, który oświadczył mu, że zostanie zamianowany szefem sekcji, skoro przejdzie na wiarę chrześcijańską...

Na taką propozycję nie znalazł odrazu odpowiedzi i zastrzegł sobie 3 dni do namysłu, postanowił bowiem odwiedzić swego ojca, którego nie widział już od lat 15.

I tak błąka się od pół godziny w ulicy ży-

dowskiej, wśród ciemności, nie mogąc znaleźć domu rodzinnego.

...Nagle usłyszał wśród nocnej ciszy, jakiś głos, który zdawał mu się być znajomym... Instynktownie poszedł w kierunku tego głosu i doszedł do jakiegoś domu...

Wszedłszy w ten sposób, zobaczył przed sobą starego ojca swego, siedzącego na pokucie i odprawiającego obrządek żałoby o północy „Tykun-chacoth“, na pamiątkę zburzenia Jerozolimy...

W tej samej chwili, jakoby coś się zmieniło w psychice Artura... Czuł jakby objawienie jakieś w swej duszy i postanowionem było u niego, by nie dać się skusić do sprzeniewierzenia się — wierze ojców...

Sabath-nachmu.

Od dnia postu 17. tamuz (10. miesiąc) rozpoczyna się doroczna żałoba narodowa żydowska, która kończy się z dniem 9. ab (11. miesiąc), jako w dzień postu na pamiątkę finału tragedji żydowskiej — zburzenia Świątyni Jerozolimskiej...

Jestto okres trzechtygodniowy, podczas którego nie wolno Żydowi weselić się i w ostatnich 9 dniach obowiązuje post od mięsa.

Weselić się!... Czy Żydowi religijnemu wolno wogóle weselić się na tem świecie dopóty, dopóki naród żydowski przebywa w golusie i Świątynia Pańska leży w gruzach?!... Wszak przy każdem weselu i radości powinien Żyd, zgodnie z rytuałem, pamiętać o zburzeniu Jerozolimy!... Weselić się wolno Żydowi tylko w pewnych oznaczonych dniach, a jest ich w roku tyle, że niemal można je wyliczyć na palcach... Są to uroczyste święta i dzień Purim (na pamiątkę ocalenia Żydów za czasów Hamana). Wówczas do-

zwolonem jest Żydowi radować się do woli. A czy Żydom danem jest, by się mogli cieszyć, tak jak inne narody?!...

A sobota?... Wszak w sobotę nie wolno się smucić — ale weselić się też nie... Dzień ten przeznaczony jest do oddania się całkowicie służbie Bożej i rozmyślaniom religijnym...

Tak więc życie Żyda religijnego w golusie jest jednym łańcuchem udręczeń... Dlategoteż trzy razy dnia przy każdem nabożeństwie wspomina on Jerozolimę, prosząc Boga, by raczył ją odbudować i zebrał Żydów ze wszystkich stron świata do ich kraju...

Wyjątek z tych dni stanowią soboty i święta, kiedyto Żyd jest zwolniony od tego obowiązku, jakkolwiek i wtedy, w inny sposób, raczej „odświętny“, daje Żyd wyraz owej narodowej tęsknocie...

A podwójną żałobą są te trzy tygodnie między postami, bo dziwnym, a może cudownym zbiegiem okoliczności, przypadają oba fakty zbu-

rzenia Jerozolimy, za pierwszym i drugim razem — na jeden i tensam dzień 9. ab...

W ostatnich 9 dniach, okresu trzechtygodniowego, osiąga żałoba swój punkt kulminacyjny, tak że czuje się już wyraźnie melancholję ostatniego dnia — 9. ab...

Szczególnie smutną jest ostatnia sobota, poprzedzająca post 9. ab. Nazywa się ona „Sabath-chazon“ od „haftory“, to znaczy, od odczytanego w tym dniu pierwszego rozdziału z cyklu proroctw Jezajasza, zaczynającego się słowem „chazon“ (wizja). W tej „haftorze“ prorok Jezajasz karci Żydów za ich grzechy i przestępstwa, przepowiadając im za to surową karę — upadek państwa... Z tego powodu rozdział ten jest wielce aktualny i nadaje się do powagi chwili...

W dodatku rozpoczyna się w tę sobotę odczytywaniem piątego tomu biblijnego „dewarim“, który jest rekapitulacją działalności Mojżesza, a zarazem bodaj jego testamentem politycznym...

I rzeczywiście, owe opowiadania wielkiego wodza brzmią jak gdyby ostatni jego śpiew ła-

będzi... Bo do kłopotów życia Mojżesza spowodowanymi ciągłymi wyrzutami i pretensjami szemrzącego ludu, przyłączył się jeszcze ów tragiczny moment, że nie było mu danem przeprowadzić Żydów do „Ziemi Obiecanej“, wskutek popełnionego przez niego swego czasu — niedopatrzenia...

Z ciężkiem sercem opowiada następnie wielki prawodawca, że daremne były jego błagania, by Bóg pozwolił mu przejść granicę Jordana, ażeby widział ów błogosławiony „kraj mlekiem i miodem płynący“... „Zdaleka spojrzysz na ten kraj, ale tam się nie dostaniesz“... brzmiała surowa odpowiedź...

I tak wyszedłszy na szczyt wysokiej góry przypatrywał się temu krajowi, o którym tak ciągle marzył... I zgodnie z rozkazem Boga życie na owej górze zakończył, podobnie jak i brat jego Aron...

Na takiem tle odbywa się nabożeństwo w „Sobotę-chazon“ i pod tem wrażeniem przygotowuje się Żyd na post dnia 9 ab...

Natomiast następna sobota po owym kry-

tycznym dniu 9. ab, ma już djametralnie inny, łagodniejszy charakter...

Z dniem 9. ab kończy się bowiem trzechtygodniowy okres żałoby narodowej, a po nim następuje siedmiotygodniowy okres *pocieszenia*, ze wzniosłemi kazaniami proroków (haftory), które przez siedm sobót z rzędu odczytywane są publicznie, po recytacji, jak zwykle, odnośnych ustępów biblijnych. Celem ich jest, by dźwignąć naród ze zwątpienia i rozpaczy, napawając go otuchą i nadzieją do lepszych, mesjanistycznych czasów...

„Nachmu, nachmu ami!...“

(Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud.)

Tak brzmi refren owej następnej soboty po dniu 9. ab. Od tego nazywa się też ta sobota „Sabath-nachmu“, Sobotą Pocieszenia...

Ląd...

Morze wzburzone. Fale się pienią. Cały horyzont pokryty czarnemi chmurami, miotającemi piorunami. Wicher wije bezlitośnie i smaga kroplami deszczu, niby biczem, po twarzy każdego, który się waży pokazać się na pokładzie statku, błąkającego się po morzu od niepamiętnych czasów...

Burzliwe to morze jest — Golus!.. A statek ów tajemniczy to — Żydostwo!...

Od czasów stracenia swej samodzielności politycznej naród żydowski poniewiera się w starym tym statku po rozhukanem morzu golusu, pędzony wichrem, będąc igraszką fal... Już nieraz zdawało się, że żydostwo nie ostanie się przed rozszalałym żywiołem, że statek roztrzaśnie się zanim zdoła dojść do bezpiecznego portu, gdzieby można było wytchnąć po trudach i znojach przebytej drogi...

...Wtem rozległ się jednego dnia na pokładzie onego statku nagły okrzyk radości, napawając nanowo otuchą wybiedzonych pasażerów czekających oddawna cudu wyzwolenia...

Ze szczytu najwyższego masztu odezwał się głos zwiastowania: „Ląd!“... Z wielkiem uniesieniem powtórzyli, niby echo, wszyscy na pokładzie: „Ląd!“...

I rzeczywiście tam na krańcach widnokręgu widać z daleka długi pas ziemi, odznaczający się wyraźnie, bielą swoją, na tle błękitnego morza...

W oczach wszystkich zabłysnęło coś jakby zbawienie... Po tylu stuleciach przebytych niebezpieczeństw będzie można nareszcie „lądować“, by wypocząć po tej nieskończonej, przymusowej wędrówce wiekowej, po falistem i niepewnem morzu...

I zbliżając się ostatnią siłą pary do upragnionego portu, okazało się, że statek instynktownie obrał właściwy kierunek, bo wpłynął do własnego portu — *palestyńskiego*...

Lecz cóż kiedy ludność „tubylcza“, osiadła

w tym kraju podczas nieobecności jego prawowitych właścicieli, *zabrania* wynędzniałym emigrantom, tego niemal że rozbitego statku — *wylądować*...

I co jest w tym dziwnym objawie najbardziej charakterystycznem! — Oto fakt ciekawy: Nie zabraniają tego ci, którzy krwią swoją i przeszłych pokoleń zdobyli ten kraj, stanowiący ich ideał i tęsknotę — lecz ci, którzy od wieków pasożytując w Palestynie, nic nie uczynili dla jej rozwoju. Zdawało się jakoby ten kraj — czekał *własnego* ludu...

A czy to chyba nie zakrawa na ironję?...

Palestyna, która jest Świętością dla wszystkich ludów chrześcijańskich z racji uwielbionego przez nich Nowego i Starego Zakonu. Palestyna, którą Chrześcijaństwo zdołało dopiero co wydrzeć z paszczy sfanatyzowanego, odwiecznego wroga. Palestyna, która skoro dostała się do rąk chrześcijan, ci ostatni we swej wielkoduszności odrazu aktem publiczno-prawnym

przyznali ją Żydom, w uznaniu nieprzedawnionych ich praw historycznych do tej ziemi — tasama Palestyna potrzebuje dopiero niby *„sankcji“*, paru set tysięcy Arabów, zamieszkujących ten kraj, ażeby się stała naprawdę żydowską Siedzibą narodową...

Lecz, Izrael, który przeszedł już gorsze czasy nie upadnie i tym razem na duchu. Ciesząc się sympatją całego cywilizowanego świata, dążyć będzie dalej do swego celu.

Staraniem Żydów będzie złamać opór Arabów — nie z bronią w ręku, lecz cywilizacją i oświatą, wnosząc światło kultury i etyki w najdalsze zakątki tego prawdziwie Boskiego Kraju, który tyle korzyści dał człowieczeństwu i może jeszcze większe da w przyszłości...

Kraków, we wrześniu 1929.

ERRATA.

Stronica	*wiersz*	*ma być*
17	16	równemi innemi
26	4	zamiast we — w
39	5	Ściana
43	15	starej ojczyzny
43	17	Żyd stojący
43	20	podchodzi z tyłu
56	14	politycznemi
58	14	zamiast panowanie — Królestwo
62	7	w zwiastowane
76	9	skurczony
77	5	Imienia
77	15	pewnemi
83	3	Tysiąca
90	11	lubił
90	14	przygotowywać
91	4	zajmował
93	8	kilku
106	20	nie chciał
107	17	przywołując
111	3	swemi
111	8	nie wie
113	1	oszczędzono
113	3	Gdy przypomina sobie... ręce mu drgają... posuwa
124	2	możliwemi
129	3	walczącego
141	1	jego
141	14	wychowywał
150	2	spowodowanemi ciągłemi
150	11	z daleka
155	9	utracenia
157	14	uwielbianego
50	5	[redacted]
26	6	zachowano
108	9	dał mi